Ner 1. Kraków, dnia 1go Stycznia 1873. Rok V.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie Prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsyłać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włoscianin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary,— półrocznie 1 talar 15 sgr.— kwartalnie 22 i pół sgr.

Od redakcyi.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy rok nowy, rok, który dla nas ma być zapowiednią nowego i pomyślniejszego życia. Mówimy to dla tego, bo rok zeszły poruszył sprawę szkół i oświaty publicznéj, dał nam ustawę szkolną, słowem pomyślał o szkołach i ich rozwinięciu. Że zaś szkoły są główną podstawą życia i szczęścia każdego narodu, więc i my tuszymy sobie, że one nie pozostaną w pośród nas bez owocu, że i my osiągniemy w nich szczęście, do którego wzdychamy oddawna. To téż zamiast zwykłych życzeń, jakie podawaliśmy kiedyindziéj z nowym rokiem, życzymy wam serdecznie przejęcia się sprawą szkół i postępowania krok w krok za głosem nowo uchwalonéj ustawy szkolnéj. Powiecie. że to mało, nie moi drodzy, w tem mieści się całe nasze szczęście, cała nasza przyszłość. Że zaś szkoły będą obecnie kształcić dzieci jedynie, że dzieci dopiero za lat parę wydadzą owoce dla kraju ze swojéj nauki, że o wielu rzeczach w początkowych szkołach nie usłyszycie, my przeto będziemy wam te braki uzupełniać, my przez nasze pismo będziemy kołatać do drzwi, chat, zagród i roli waszéj, niosąc ze sobą to, co wam pomódz może, dzieląc się tém, cośmy przez długoletnią pracę zdobyli.

A więc sprawy religii i moralności, sprawy historyi polskiéj gminy i zadania człowieka, sprawy ziemi naszéj, przyrody, gospodarstwa, przemysłu. czyli jednem słowem, sprawy naszego życia i potrzeb, będą zadaniem naszéj pracy, i z niemi to będziemy kołatać do serc i chat waszych. Będziemy je tłomaczyli szczerze a otwarcie, dla was tedy pozostaje przylgnąć ku temu, co powiemy w naszem piśmie, połączyć się z nami węzłem życzliwości, i tak razem ręka w rękę podążyć ku szczęściu. Tego właśnie życzymy wam z nowym rokiem!

Od sto lat straciliśmy naszą niepodległość, sto lat żyjemy pod obcem panowaniem, jestto długi czas poddaństwa. I dzisiaj, kiedy inaczéj być nie może, powinniśmy się głównie o to starać, abyśmy wobec świata i ludzi stanęli jako godni i rozumni obywatele, stanęli, jako prawdziwi Polacy. Kiedy w dawnych czasach imię polskie było głośne po świecie, kiedy okoliczne narody nas szanowały, a nieprzyjaciele drżeli przed polskim orężem, dzisiaj stało się inaczéj. Znaczenia politycznego niezawisłego nie mamy, obce narody codzień to więcéj postępują w naukach, wynalazkach, handlu, przemyśle, zgodzie wzajemnéj, jedności i miłości ku rzeczom ojczystym; cóż tedy dla nas pozostaje? iść w ich ślady.

Inne narody stoją od nas wyżéj nauką i zgodą, jeślibyśmy poszli razem z nimi należałoby nam przyjąć ich mowę zwyczaje, obyczaje a może i wiarę. Cóż ztąd wyniknąć by mogło? oto musielibyśmy wyrzec się imienia polskiego i wiary ojców naszych; musielibyśmy stać się ich sługami, ponieważ panować nie umielibyśmy z braku nauki. Czyby to dobrem było? odpowiedzcie sami. Czyby dobrem było, żeby syn wyparł się matki lub ojca? Czyby dobrem było wystawienie

rodziny na pośmiewisko nieprzyjaciół? Czyby wreszcie dobrem było chwalenie obcych bogów, a porzucenie Boga swego, który od wieków opiekował się naszemi pradziady? przyznacie, że nie, powiecie, że byłoby to zbrodnią. Zbrodnię przeto byśmy popełnili, gdybyśmy przechylili się na stronę naszych nieprzyjaciół.

Zapytuję się tedy, cóż nam pozostało? O, pozostało nam wiele! Jeżeli chcemy aby nas szanowano, aby się nam dobrze wiodło, chociaż bez swego własnego rządu, trza się zgadzać z tym rządem, i o ile sił starczy pracować, ukochać to wszystko co jest polskiem, pokochać jak matkę rodzoną, ziemię naszą. A wtedy, gdy staniemy wyżéj rozumem, gdy zamiłujemy ziemię naszą i wszystko co się na niéj mieści, gdy w pracy podamy sobie przyjacielskie dłonie, o, wtedy nie ma dla nas niebezpieczeństwa na świecie, wtedy i my możemy coś znaczyć w pośród obcych wtedy nawet nieprzyjaciele będą dla nas znali szacunek.

Droga do tego wprawdzie trudna i mozolna, przezwyciężenie jednak wszelkiéj trudności zależy od nas samych, od nas samych zależy nasze szczęście. To téż powodowani tą myślą, zagrzani gorącą życzliwością dla was, nie spuścimy was i kroku z naszego oka, nie pominiemy żadnéj sprawy, która dla nas pożytek lub szkodę przynosi, na wszystko zwrócimy uwagę w naszem piśmie, a to z tą błogą nadzieją, że praca nasza nie będzie próżną i bezużyteczną, że w niéj znajdziecie nie odstępną przyjaciółkę waszego życia i szczęścia. Kończąc tem nasze słowa, życzymy wam wytrwałości, miłości i wiary we wszystko co jest polskiem, co jest naszem od wieku, w czem

Szczęść wam Boże!! *Redakcyja.*

WSIE POLSKIE W XVI. WIEKU

przez

Franka Mazura.

Rozmaicie ludzie sądzą o wsiach polskich dawnych, o ich mieszkańcach czyli kmieciach, i o tem, jaki los był kmiecy; mało kto jednak sądzi prawdziwie; pochodzi to ztąd, że mało wiemy co się działo dawniéj na ziemiach polskich. Chcąc téż zaradzić nieco temu niedostatkowi i chcąc wyjaśnić nieco położenie wsi i chłopków polskich w XVI. wieku, pomówimy obszerniéj w téj sprawie. Pod nazwą zaś wsi, będzicmy rozumieli wszystko, co się tylko do niéj odnosi, a więc zabudowania, sprzęty domowe, prawa chłopów, ich pożywienie, stan oświaty, przemysł i handel.

Wsie polskie w XVI, wieku znacznie się różniły od wsi bieżącego stulecia, nie tyle wprawdzie swoją powierzchownością, ile wewnętrznem urządzeniem i prawami ich mieszkańców. Domy chłopskie były bardzo rozmaite, stosowały się one po największéj części do okolicy i wykształcenia ich właścicieli. Budowano i wtedy chaty drewniane z beleczek od przyciesi jedna na drugą kładzionych i spinanych w narożnikach klamrowato, podobnie jak się to dzisiaj dzieje, przy drzwiach izby bywało ognisko z kominem ze zbrożyn (tyczek) i gliny na wierzch dachu wywiezioną; okna miały szyby szklanne, chociaż nie wszędzie, bo w wielu miejscach używano do okien cienkich żywicznych deszczułek lub błon zwierzęcych, przez które słabe światło wdzierało się do chaty wieśniaka. W izbie częstokroć dosyć przestronéj, na szafie pozatykane były miski, rynki, łyżki, itp, w jednym kącie stała dzieża, w drogim wiadro z wodą, ożóg, miotła, pod oknem ława, a przed nią stół złożony z desek prostych, a daléj łoże wielkie, kołyska lub niecki, dla kołysania dziecka, zawieszone na sznurach, łańcuchu lub wici. Oto i wszystko niemal co się znajdowało w chłopskiéj chacie. W komorze zaś stało łóżko czyli werko wspólne dla dzieci, palica przy ścianie i parę kołków wbitych w ścianę dla zawieszenia odzieży, uzupełniały ruchomości chaty polskiego chłopa XVI. wieku.

Na Ukrainie, Podlasiu i Litwie zdarzały się chaty z izbą wykopaną w ziemi, a tylko okna i dach wystawały po nad ziemię. We wielu zaś okolicach stawiano domek z gliny lub tłustéj czarnéj ziemi ubijanéj w czworograniaste kawałki na podobieństwo naszych cegieł. Budowano również chaty z okrąglaków czyli kołków, mchem wyścielanych, a tak postawioną ścianę nabijano klinikami, obrzucano gliną i bielono wapnem. Były to chaty podobne do naszych domów murowanych.

Po wielu znowu okolicach nie znano wcale kominów, ale w środku izby robiono z gliny kotlinę, na któréj palono ogień, gotowano pożywienie i przy niéj ogrzewano się w czasie mrozów. Dym zaś wychodził różnemi szparami, Chaty takie zwano *dymnemi*, na nieszczęście dotrwały w niektórych okolicach do dni dzisiejszych. Na Żmudzi, około morza Baltyckiego, w wielu miejscach używano na mieszkania obszernych szop, pokrytych korą drzewną, w celo zabezpieczenia się od ognia, a na korę dopieru kładziono słomę i ziemię lub glinę. W pośrodku

szopy robiono dół, w którym rozpalono ogień i gotowano potrawy. W około tego dołu, w pewnéj odległości, stawiano płot, a miejsce przez niego objęte stanowiło właściwe mieszkanie lub suszarnie owoców w czasie żniwa. Miejsce znajdujące się po za płotem, pod dachem szopy, było przeznaczone na schronienie bydła, koni, świń i różnego rodzaju drobiu. Dwór tylko i kościół na owe czasy wyglądał we wsi okazaléj, karczmy zaś były bardzo liche, albo ich wcale nie było, ponieważ chłopi XVI. wieku byli o wiele trzeźwiejsi i wstrzemięźliwsi od dzisiejszych.

Wsie zamieszkiwali przeważnie *kmiecie* czyli posiadacze roli, która była rozmierzona na włoki, łany, ślady i żrzebia. Nazwy te oznaczały pewien obszar roli, który jednakowy dochód przynosił właścicielowi. I tak np. włoka ziemi piaszczystéj była tak obszerną, która gdy została dobrze obsianą wydała tyle zboża, co mniejsza włoka ziemi urodzajnéj. Tym więc sposobem włoka ziemi nieurodzajnéj mogła być kilka razy większą od włoki urodzajnéj roli. Oprócz kmieci zamieszkiwali wsie polskie XVI. wieku *ogrodnicy*, czyli *zagrodnicy*, z których jedni posiadali rolę, lecz mniejszą od kmiecych, a drudzy mieli tylko domki i ogrody, a utrzymywali się przeważnie z młocki zboża. Byli również i komornicy a ci chowali krowy i drób małéj wartości. W pobliżu zaś miast znajdowały się osady zamieszkane przez samych *ratai*, którzy choć nie mieli roli utrzymywali przecież woły i pługi, orząc niemi rolę mieszczan, zajętych rzemiosłem lub handlem. Orka więc i woły paszone na gromadzkich pastwiskach stanowiły główne źródło ich utrzymania. Podobnie żyli piekarze, kowale itp. a od nich powstały nazwy osad różnych, np. *Rataje*, *Piekary* itp., w których zamieszkiwali sami rzemieślnicy lub słudzy możnych panów. Do mieszkańców wsi należeli w tym czasie również pasterze, bartnicy, rybacy, karczmarze, furmani, przekupniarze itp. a w pobliżu lasów wielkich zdarzały się wsie, które na *łowach (polowaniu) siedziały*, to znaczy, że z łowów utrzymywali się ich mieszkańcy.

Oprócz wielu osad, były także w tym wieku *Olędry*, czyli wsie zamieszkałe przez Niemców; podobnie nazywające się osady i dzisiaj znajdujemy. W okolicach Sącza i Jasielska były wsie zwane *wałaskiemi*, albo wolami, które zamieszkiwali Słowacy, którzy głównie trudnili się chodowaniem kóz, owiec i krów a rzadko trudnili się rolnictwem.

Cała zaś ludność wiosek dzieliła się zawsze na *chłopów* czyli zasiewaczy roli i na *wolnych*, *luźnych* i hultajów. Wolnymi i luźnymi zwali się ci mieszkańcy, którzy nie mieli swéj roli i domostwa, *hultajami* zaś nazywali takich ludzi, których my dzisiaj nazywamy *wyrobnikami*. Hultaje téż trudnili się zarobkiem dziennym jedynie, a jeżeli hultaj zrobił kontrakt roczny z kmieciem lub panem, poszedł do niego na służbę, wtedy przybierał miano *wolnego* albo *luźnego* mieszkańca. Bywało nieraz, że kmieć rzucał rolę, a udawał się na hultajstwo z żoną i dziećmi, na czem wsie bardzo cierpiały. Z tego téż powodu w r. 1593 ustanowiono, aby starostowie, urzędy miejskie i dziedzice chwytali hultajów i trzymali ich okutych dotąd z żoną i dziećmi, dopóki ich pan po nich się nie zgłosi, albo dopóki oni sami nie oświadczą chęci pracowania do swéj roli. W miasteczkach nie cierpiano owych hultajów, ponieważ odbierali zarobek mieszczanom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Spotkanie.

W miastaczku Widawie, wszystko co żyło wyszło na processją Bożego Ciała — wszystkie niemal domy stały pustkami, — bo ich mieszkańcy chodzili od ołtarza do ołtarza, pieknie przystrojonego, i modlili się gorąco do stwórcy świata. Pani Honorata tylko jakoś późno się wybierała z domu; od samego rana wprawdzie krzątała się po pokoju, porządkowała go, ścierała kurze z mebli — aż tu ani się spostrzegła, kiedy zegar ratuszowy wydzwonił dziesiątą godzinę, a dzwony starożytnego kościoła już poraz piąty rzewnie i dzwiecznie zagrały. To też pani Honorata latwo usłyszła dziesięć, porzuca zaraz porządkowanie w pokoju — a natomiast zaczęła się ubierać w najstrojniejsze suknie i najładniejszy kapelusz. Miała ona już około pięćdziesięciu lat — a posiadając nie zły kapitalik — żyła sobie porządnie w domu na jednej zgłówniejszych ulic miasteczka. Za młodu była piekną — lecz zarozmiała w swoję urodę przebierała w chłopcach niby w ulęgałkach — aż w końcu została starą Panną. Nie mając też nic do roboty, zajęta była głownie uprzątaniem swego pokoju, pielęgnowaniem piesków, których zawsze kilku chowała przy sobie — i strojeniem się niby dziewcze na wydaniu. I dzisiaj więc, chocaż usłyszała dziesiątą godzinę — nie ustroiła się jednak prędko — ale poprawiając ciągle suknie, przeglądając się od czasu do czasu w lustrze, i czesząc piesków — ledwo na godzinę dwunastą była gotową do wyjścia. Obej-

rzawszy się jeszcze raz od stóp do głów w lustrze, wziąwszy bacik w rękę, którymś piesków poganiała — zbliżała się już ku wyjściu, gdy drzwi nagle się uchyliły, a w nich ukazał się przystojny porządnie ubrany o ładnym wąsiku młodzieniec, którego ulubione pieski gospodyni głośném szczekaniem przywitały.

Przeprasza Ciocię, dobrodziejki, odezwał się przybyły, że ją w tedy niepokoje kiedy czas na nabożeństwo.

Mniejsza oto, mój Ignasiu, jeżeli nie długo to się jeszcze zatrzymam.

O, dobra ciociu, — dziękuje ci serdecznie. Przychodzę z ważną nowiną, a właściwie proszę ciotki o radę w bardzo ważnym interesie.

Przecieś raz mnie znalazłeś, — a jakaż to sprawa?

Oj, sprawa ważna.

Pewnie się żenisz z Anną — masz racyją ładna to i bogata dziewczyna, zawszem ci radziła ją pojąć.



Ej, gdzietam dla mnie Anna, odrzekł niechętnie młodzieniec.

Jakto, Anna ci się nie podoba? — przecież ładna — a co najważniejsze że bogata.

Wszystko to dobre, ciociu, — ale ona mi się wcale nie podoba.

A to czemu?

Najprzód że Panna Anna nie posiada prawie żadnego wykształcenia, — powtóre, że jest bardzo zarozumiałą w swoją urodą i bogactwo, a dla mnie panna zarozumiała nic nie znaczy, bo pewno w niej serca mało.

To najmniejsze, mój Ignasiu, kiedy tylko ma majątek, i tobie też Bóg nieposkąpił mienia, gdy się to więc wszystko złoży — to i żona będzie dobra z panny Anny — i ty będziesz z nią szczęśliwy.

Może ciocia ma i racyje, ale cóż, ona mnie nie kocha, o ile się przekonałem, szła by za mnie tylko dla imienia i majątku, — a przyzna przecież ciocia, że małżeństwo bez wzajemnej miłości — to niby pies z kotem.

Więc cóż myślisz robić?

Bezwarunkowo Anny niepojmę za żonę — gdyby wreszcie była rozumną, i wykształconą — to wtedy może prędziej bym się zdecydował, — ale tak, jak jest, — to wolę...

Kogóż znowu? podchwyciła żywo pani Honorata.

Wolę pojąć pannę ubogą, byla wykształconą, i która by mnie kochała.

Oj, ty waryjacie.

Nie jestto waryjactwem, moja ciociu; ja mam majątek, który wystarczy na utrzymanie kilku osób, gdy więc pojmę żonę biedną a wykształconą i dobrą, — wtedy i ja będę z nią szczęśliwym — i jej pomogę przez oddanie mego mienia. Dziewczyna uboga, wykształcona i z kochającem sercem, tym więcej się przywiąże do mnie, gdy ją otoczę szczęściem, tem lepszą będę miał z niej towarzyszkę życia, gdy jej podam rękę w niedoli. Temi dniami właśnie spotkałem w mieście młodą a ładną panienkę, — podobała mi się nadzwyczaj, — w parę dni zapoznałem się z nią, i widzę, że to jest jedyne dziewczę, które mnie uszczęśliwić może na ziemi.

Zapewne jaka bieda, kiedy ci się tak podobała? zapęda rozgniewana pani Honorata.

Bieda u niej, — to prawda, ale za to posiada serce złote, — a taka dobra jak anioł, a rządna, jak nasze prababki. Biedaczka z pracy rąk własnych utrzymuje siebie i starego ojca. A jak się dowiedziałem od ludzi, nieraz sama głodna i licho ubrana — nie zważa jednak na to, byle jeno staremu ojcu dni sędziwe osłodzić. O wierz mi ciociu, że kto potrafi czcić i opiekować się sędziwymi rodzicami, — ten zpewnością jest zacnym i szlachetnym człowiekiem; to też Maryja pewno będzie najlepszą żoną dla mnie, chociaż jest dzisiaj ubogą.

Rób co chcesz waryjacie, — a pamiętaj, żebyś nie żałował, rzecze rozgniewana ciocia. A teraz wychodź, bo czas na nabożeństwo

Tego samego jeszcze dnia, wieczorem na przedmieściu Widany, w ubożuchnym domku, rzęsisto ogień płonął na kominie, przy piecu na ławie siedział siwy, jak gołąbek, pan Stefan, stary żołnierz polski — a po izbie kręciła się żywo jego córka szesnastoletnia Maryja. Dziwnie jakoś tego wieczoru była niespokojna, — od czasu do czasu to wejrzy w okno, to westchnie, to się czegoś zasłoni niby krasna wiszenka, — a serduszko jej czegoś strasznie biło. Nie uszło to nawet uwagi starego ojca — zapytał więc niespokojny:

Co tobie Maryniu, żeś taka niespokojna dzisiaj, czyś nie słaba przypadkiem?

Nic mi mój drogi ojczie, i pobiegła ucałować ręce staruszka.

Aj, figlarko, masz jakąś tajemnicę, — nie chcesz mi jej powierzyć.

Zaledwie tych słów domówił, wszedł do izby przystojny młodzieniec, na widok którego dziewczę spłonęło jak róża. Przybyły gość, pochwaliwszy Boga — w te słowa ozwie się do ojca:

Darujcie sędziwy pannie Stefanie, że nieznany wam, przychodzę w wasze progi. Jestem Ignacy N, po śmierci rodziców pozostał mi się ładny majątek, że zaś trudno żyć samemu na świecie, postanowiłem sie ożenić. Jest w mieście panien wiele — ale nad waszą córkę żadnej nie upodobałem sobie, — to też prosze was oddajcie mi rękę Maryi — a będę z nią szczęśliwy; błagam was, przyjmijcie mnie za zięcia.

Maryi — łzy się zakręciły w oczach z radości — a starzec zamyśliwszy się nieco nad tak niespodzianem oświadczeniem, — odpowie:

Mój Panie, jam biedny, córka mnie tylko utrzymuje z własnej pracy — wy macie majątek,— przeto nie dla was być może.

Aleś Panie Stefanie, ja o majątek nie stoję, mam go z łaski Boga, to też chętnie się nim i z wami podzielę, — ja pragnę Maryi, bowiem że tylko z nią szczęście się dla mnie znaczy na ziemi.

Zresztą dobrze, — byle by ona was chciała.

Za chwilę Maryja i Ignacy klęczeli przed starcem, który udzielał im błogosławieństwa. Ile tam było szczęścia — trudno opisać — każdy bowiem wyobrazi je sobie, kto pokochał przynajmniej raz w życiu szczerze — nie dla majątku. Ignacemu i Maryi nic nie brakowało do szczęścia — a błogosławieństwo starego ojca za parę dni powiódło ich do stopni ołtarza.

To też jakkolwiek Pani Honorata gniewała się srodze na to ożenienie się Ignasia, jakkolwiek Maryja nieposiadała żadnego majątku — przecież młodzi małżonkowie byli szczęśliwi ze siebie. Wiedzieli oni bowiem doskonale, że nie majątek ale miłość i zgoda rodzi szczęście w małżeństwie, majątek jest tylko pomocą do szczęścia. Na tem właśnie skarbie nie zbywało nigdy, naszej parze.

A Panna Anna? Panna Anna przebierała w chłopcach, szukała koniecznie bogatego — została się więc starą Panną, podobnie jak Honorata, ciotka Ignasia.

Janko z Piotrkowa.

Starzec i śmierć.

Szedł raz staruszek sędziwy;
Ot tak, jak ja siwy,
Przygarbiony i zmęczony,
Ubożuchno przyodziany,
Drogą która wiodła lasem,
I kulejąc, stawał czasem.
O, Boże! Boże! — mówił, — jak ja się męczę,
Na moje sędziwe lata,
Żeby zanieść do domu to drewek naręcze!
Tak jeszcze daleko chata,
A ten ciężar tak strasznie barki moje gniecie,
Że chyba nie dojdę żywy.

Och! nie wiem, czy jest na świecie
Kto tak, jak ja nieszczęśliwy!
Raz jeszcze stanął, westchnął i mordował dalej.

Ledwie zrobił stacje małą,
Sznurek pękł, drzewo z pleców na ziemię się wali...
Otóż masz! rzekł zgryziony, tego brakowało
Do mojego nieszczęścia... wszystko na mnie czycha,
Los i w takiej drobnostce musiał mi zaszkodzić.

Potoż się innym uśmiecha,
By we mnie silniej ugodzić?!
Na co mi się przydało takie marne życie,
Gdy cierpie takie niedolę,
Inni wszystkiego miewają obficie,
Ja na kęs chleba suchy się mozolę,
W samych troskach życie pędzę,

O! śmierci, przybądź lepiej, i zakończ mą nędzę!
Nie daj mi dłużej dręczyć się na świecie!...
Ledwie wyrzekł te słowa, aż śmierć przed nim stawa,
Jestem, rzecze, staruszku, czegoż to pragniecie?...
Ot!... pomóż drewka zbierać, jeżeliś łaskawa...

Wołody Skiba.

O czystem utrzymowaniu bydła rogatego.

Żyjąc po między wami, moi czytelnicy, napatrzyłem się dowoli, i co dzień jeszcze widzę, jak bydło wasze zpowrozu zpuszone, trze się gdzie może.

Ba, komu służy, nie jeden mi zwas odpowiedział.

Tak, służy mu, to prawda, ale czyżto sadki wasze na to macie, aby się wnich bydło o drzewo tarło takowe obruszało i psuło?

Ci gdzie ci się ma trzeć, jeżeli nie w sadku? odpowiecie.

Na powrózku między porządkami, lub rozrzuconemi zprzętami trzeć się nie może, to prawda. Nie lepiej że to było by zaradzić temu, aby się bydło wcale trzeć niepotrzebowało? Dla czego ono się trze? oto dla tego, że ono ciągle przykryte jest kurzem, i tak owalone gnojem, żeby go parę nosideł nabrał z bydlęcia, to wszystko razem wzięte, niezmiernie dokucza bydlęciu kiedy się spoci. Gdyby przypadkiem wasze krowy i cielęta deszcz latem nieopłókał, to by im może z waszego niedbalstwa i druga skóra urosła. Nie dziw, bo sami rzadko się myjecie i czeszecie, macie tam jeszcze o bydlęciu myśleć. A przecież trzeba. Jeżeli tu zniem zawsze tak postępować będziecie — to zniesczczenie już niedaleko znajdziecie. Czemuż to konia, choćby najbiedniejszego, musi koniuszy przynajmniej raz co tydzień czysto wychędożyć?

Co innego kóń, a co innego bydło rogate, mówią niektórzy gospodarze. Końmi jedzie się do miasta i do kościoła, toby jakoś nieładnie było, gdyby były nieochędożone, krowy, woły i cielęta, to się bez tego obejdą, byle im tylko na paszy nie ubywało.

Bo muszą, ale gdy przy dobrej paszy nastąpi chędożenie, to bydło będzie i lepsze i zdrowsze, o co się zawsze nędzny gospodarz starać powinien. Kurz i gnój na skórze bydlęcia, nie tylko że je szpeci, ale co najważniejsze jest dla niego niezdrowym, bo wytwarzają zgniłe wyziewy i zatykają otwory, któremi się pot z bydlęcia wydobywa. Nadto, gdy bydlę jest ciągle zakurzone i obwalone gnojem, tysiące rozmaitych małych robaków, okiem ludzkiem niedojrzanych znajduje wnim swoje kryjówki i miejce do rozmnazania się. I to też właśnie jest przyczyną, że pomiędzy bydłem pozostaje wiele zewnętrznych i wewnętrznych chorób.

Niezbędną przeto jest potrzebą oczyszczać bydło z kurzu i gnoju, a to w ten sposób jak i konie, to jest zgrzebłem szczotką i trzepaczką przenajmniej dwa razy w tydzień — a codziennie ścierać mocno ścierką. Gdzie się znajduje podostakiem woda, bardzo jest zdrowo dla bydła, gdy się ją często pławi wczasie lata. Wlecie dobrze jest w braku sadzawek ocierać bydło wiechciami dobrze zamaczany mając wiadro wody.

A któż to będzie chciał robić? zapyta znowu niejeden.

Kto? oto parobek lub dziewka, średniak lub chłopak; a gdy gospodarz bez czeladki się obywa, może się i sam tą pracą zająć, wszakże to wyjdzie na jego korzyść. Wiem ja to dobrze, że zpoczątku żaden parobek lub dziewka tego nie będzie chciała robić, ale od czegóż gospodarz? któż kogo ma słuchać? Zresztą przyjmując czeladź, trzeba jej naprzód powinności opowiedzieć, by wiedziała doczego się obowiązuje.

Wł. Zagrodnik.

Apteczka domowa.

Sposób robienia tłustego séra. Popasając razu jednego w karczmie, wzięła mię wielka ochota na sér. Czy gościnna nie ma dobrego séra? zapytałem. I owszem panie, mam sér doskonały, odpowiedziała. A ledwom się raz przeszedł po izbie, już na czystéj misce sér leżał na stole. Sprobowałem go, był wyborny. To zapewne kupny ten sér gosposiu? Nie panie, odpowiedziała gościnna uśmiechając się, czy pan myśli, że ja takiego séra nie potrafię robić na wsi? Każda gospodyni mogła by i powinna robić taki sér, byl by jeno chciała. Ja zajadając smacznie ów sér z chlebem, prosiłem gościnnéj, a była to kobieta stanu miejskiego, w miejskich a porządnych sukniach czystych, aby mnie téż nauczyła, jak ona ten przewyborny sér robi. Pan sobie żartuje, rzekła, siedząc na ławie i szyjąc mężowi koszulę. Nie, moja gosposiu, odpowiedziałem, proszę mi powiedzieć, ja nie żartuję. Gosposia tedy taką mi dala lekcyją:

Oto, widzi pan, ja taki tłusty sér tylko w maju i wrześniu robię. zawsze co drugi tydzień, bo już wtedy masła nie robię. W tym bowiem czasie bydło ma najlepszą paszę, nie ma tak wielkich upałów i robactwo go nie tnie. Krowy wtedy dają wiele mleka gęstego a tłustego. Nie ma w owym czasie wielkich upałów, to téż i mleko dobrze się podstoi. Skoro mi się mleko podstoi, to je zlewam ze śmietaną w pobielany kociołek i tylko tyle pod nim robię ognia, aby mleko było letnie. Po tem wedle tego ile potrzeba wlewam do mleka łyżkę albo półtory kwasu, który sobie sama wyrabiam. A z czegóż ten kwas robicie? zapytałem. Oto widzi pan, gdy przedam rzeźnikowi cielę, to zawsze sobie wymówię żołądek, a jak go dostanę, natrę dobrze po wierzchu solą i tak ususzę na wietrze. Gdy uschnie, kraję go w małe kawałeczki, które następnie sypię we flaszę i nalewam ciepłą wodą. Im starsza ta woda, tem lepszy kwas, którego po łyżce lub półtory wlewam do ciepłego mleka, a zaraż się bez ognia doskonały twaróg zrobi. A jak wy sobie z twarogiem moja gosposiu postępujecie? Tak jak zwyczajnie, odparła, wykładam go we worek, wyciskam a gdy dobrze osiąknie i nieco poleży, robię sér taki, jaki oto pan je; ale gdy świeże gumułki wykładam do suszenia, to je jeszcze posypuję solą i codzień przewracam. Oto i wszystko, com panu miała powiedzieć o robieniu séra tłustego. Bóg wam zapłać moja poczciwa gosposiu, za naukę, rzekłem, jak

tylko do domu powrócę, zaraz każę taki sér robić. Powróciwszy tedy do domu, spróbowałem tego sposobu i cóż powiecie? Oto jak najlepszy sér miewam w zapasie. *Sz. Niedz.*

Wiadomości z sejmu, a mianowicie:
Ustawa szkolna.

Pisaliśmy już o zakładaniu szkół i funduszach srkolnych, wedle nowéj ustawy uchwalonych, obecnie pomówimy o mianowaniu nauczycieli pensyi itd.

Wedle nowéj ustawy rada szkolna krajowa nadaje posady nauczycielom a to na zasadzie przedstawienia kandydata przez radę szkolną okręgową, gminę lub gromadę, mając do tego prawo. Radzie szkolnéj krajowéj przysługuje również prawo przenoszenia nauczycieli lub nauczycielek na inne miejsca, a to stosownie do potrzeby naukowéj. Jeżeli w jakiéj szkole zabraknie nauczyciela, wtedy rada szkolna miejscowa powinna zaraz o tem zawiadomić radę szkolną okręgową, która niezwłocznie ma się zająć ogłoszeniem konkursu na ową posadę. Termin konkursu ma trwać najmniéj sześć tygodni. Radzie szkolnéj okręgowéj przysługuje prawo mianowania nauczycieli, na zasadzie ich podania, jeżeliby zaś zachodziła jaka wątpliwość w nadaniu posady, wtedy rozstrzyga się rada szkolna krajowa. W tenże sam sposób co i powyżéj radzie szkolnéj okręgowéj przysługuje prawo mianowania nauczycieli nadobowiązkowych, lecz bez poprzedniego ogłoszenia konkursu. Co lat pięć nauczycielom i nauczycielkom podwyższa się pensyją.

Płace nauczycieli znacznie będą większe niż dzisiejsze, a te dzielą się na następujące klassy:

A. W szkołach pospolitych klassa płacy I. w gminach mających 20 tysięcy ludności, nauczyciel pobiera pensyi 500 złr. rocznie. Klassa II. w gminach z ludnością od 10 do 20 tysięcy pensyja nauczyciela wynosi 400 złr., klassa III. w gminach z ludnością od 2 do 10 tysięcy przeznaczona pensyja dla nauczycieli 350 złr.

B. W szkołach wydziałowych i połączonych ze szkołami pospolitemi w gminach o wyższéj ludności nad 20 tysięcy nauczyciel pobiera pensyi 700 złr., w gminach z ludnością od 10 do 20 tysięcy 600 złr., w gminach zaś z ludnością mniejszą od 10 tysięcy pensyja nauczyciela wynosi rocznie 500 złr. Płace powyższe są tedy najmniejszemi płacami nauczycieli. Co parę lat odbywa się rewizyja ludności w gminie, a wedle jéj przyrostu podwyższa się nauczycielom pensyje, oprócz tego co pięć lat gorliwéj i nienagannéj służbie, podwyższa się płacę nauczycielowi, a podwyższenia te będą w następującym porządku: w klassie I. 50 złr. w II. 40, w III. 30 a w IV. 25 złr. co lat pięć nauczycielom, którzy już pełnią swe obowiązki lat 15, zaraz po wprowadzeniu téj ustawy podwyższa się pensyja, wedle powyższego prawa. Ci nauczyciele co jeszcze nie mają 15 lat służby będą mieli prawo do podwyższonéj pensyi wtedy, gdy 15 lat wysłużą. Dyrektor szkoły wydziałowéj połączonéj ze szkołą pospolitą pobiera rocznego dadatku do pensyi 200 złr., kierownik zaś każdéj szkoły wydziałowéj osobnéj, jakoteż każdy nauczyciel klassy pierwszéj pobiera rocznego dodatku 100 złr. a nauczyciele klas niższych 150 złr. Dodatek ten do stałéj pensyi wypłaca się nauczycielom kwartalnie z funduszu miejscowego szkolnego. Tak więc wedle téj ustawy pensyje nauczycieli będą znaczne, spodziewać się więc należy, że się przecież raz nędza między nimi skończy. Płaca młodszego nauczyciela nie może mniéj wynosić nad 200 złr., młodszy zaś nauczyciel zarządzający szkołą filialną pobiera najmniéj 250 złr. rocznie. Jeżeli w któréj szkole okaże się potrzeba 17 godzin religii tygodniowo, wtedy rada szkolna mianuje do jéj nauczenia osobnego księdza, któremu osobno wyznaczona zostanie pensyja. Co do mieszkań, te udzielone będą nauczycielom takowe przy szkole, jeżeliby zaś ich nie było, rada szkolna wyznaczy na nie osobną pensyję nauczycielowi. Nauczycielom nie wolno zajmować się inną pracą, oprócz szkoły np. organistostwem, pisarstwem u wójta itp. prywatnemi lekcyjami, a to dlatego, by na owem zajęciu szkoła miejscowa nie cierpiała. Dochody z pól ornych i ogrodów wliczają się do pensyi nauczyciela. Pensyje wypłacane będą co kwartał z góry, emerytury zaś z dołu. Prawa powyższe stosują się również i do nauczycieli.

Kary na nauczycieli nie spełniających dostatecznie swoich obowiązków są: nagana piśmienna lub ustna; odjęcie kierownictwa szkołą lub przeniesienie na inną posadę, albo wreszcie usunięcie ze służby. Usunięcie ze służby wywołuje jakiś czyn chańbiący, lub proces kryminalny. Przy usunięciu ze służby wyznacza się nauczycielowi drugą lub trzecią część pensyi, jaką pobierał, jeźli zaś zostanie uniewinnionym, wtedy wraca mu się cała zaległa pensyja i utracone lub jemu podobne miejsce. O każdem wydaleniu ze służby nauczyciela ma się donieść ministrowi wyznań i oświecenia.

Teraz co do emerytury. Każdy nauczyciel lub nauczycielka po 40 latach nienagannéj służby pobiera emeryturę w wysokości jego ostatniéj pensyi, Jeżeli zaś nauczyciel przed wysłużeniem 40 lat chce się przenieść w stan spoczynku czyli usunąć się od obowiązku, wtedy jego emerytura zależy od liczby lat. I tak: po wysłużeniu 10 lat dostaje emeryturę wynoszącą czwartą część jego pensyi, za każdy zaś rok następny po nad 10 lat dostaje czterdziestą część pensyi. Wedle tego więc wypada, że gdy np. nauczyciel pobierał 400 złr. pensyi, to po 10 latach służby dostanie emerytury 100 złr., za każdy zaś rok następny więcéj 10 złr. Dobrowolne zrzeczenie się posady lub samowolne jéj opuszczenie traci prawo do emerytury. Jeżeli nauczyciel lub nauczycielka bez stałéj posady zawrze małżeństwo, wtedy traci służbę. Wdowy i sieroty po nauczycielach mają prawo do emorytury, ale tylko wtedy, jeżeli ich mężowie lub ojcowie mieli do niéj prawo. Emerytura to jest trzecią częścią emerytury przypadającéj na nieboszczyka. Oprócz tego dzieci nauczycieli zmarłych pobierać będą płacę na wychowanie, jednakże z tem zastrzeżeniem, że emerytura żony nauczyciela i zasiłek dla dzieci nie wyniesie więcéj nad połowę ostatniéj pensyi nieboszczyka. Na wypadek, gdy wdowa idzie powtórnie za mąż, może sobie zastrzedz, że w razie ponownego owdowienia dostanie znowu swoją emeryturę albo może żądać dwuletniéj jednorazowej emerytury czyli zasiłku. Jeżeli ostatnia płaca nauczyciela nie wynosi 600 złr., wtedy jego spadkobiercy dostają czwartą część pensyi zmarłego, na jego pochowanie. Nauczyciele zaś, którzy po wprowadzeniu niniejszéj ustawy w życie, utracą swoją posadę, mają prawo do takiéj emerytury, jaką dotychczasowa ustawa szkolna

przyznaje. Na wypłacenie emerytur będzie ustanowiony osobny fundusz krajowy, z rozmaitych źródeł pochodzący.

Oto najważniejsza treść ustawy szkolnéj uchwalonéj przez sejm krajowy ostatni. Trza przyznać, że wedle téj ustawy jak zostaną szkoły urządzone, z pewnością podniesie się oświata w kraju i dobrobyt zakwitnie. Co jest nader ważnem w téj ustawie, to płace dla nauczycieli. są one przynajmniéj takie, że nauczyciele mogą się z nich nie źle utrzymać, a tem sposobem będą mogli sumienniéj szkołę prowadzić i nie dawać ze siebie z powodu biedy różnych złych przykładów. Ważnem również jest bardzo i to, że nauczyciele nie będą pobierać swojéj pensyi od pojedyńczych członków gminy, jak to dotychczas bywało. Daj tylko Boże, aby ta ustawa została jak najprędzéj potwierdzoną przez N. Pana i wprowadzoną w życie!

Co słychać w świecie?

Prawie wszędzie świętują — zacząwszy od panujących i ministrów do najbiedniejszych ludzi — to też i z polityki nic ważnego nas nie dolata. We Wiedniu rozmyślają wiele o wystawie powszechnej. Co się ma zacząć na wiosnę — medytują nad wyborami i nad tem, co rada państwa ma zrobić na swoich posiedzeniach i tp. Wybory bezpośrednie są klinem w głowie dla Niemców; pragną oni koniecznie je zaprowadzić — ale sposobu na to nie mają łatwego, jakby chcieli: rzucają się też na różne figle. I tak np. zapytywali urzędownie naszą delegacyji czy się zgadza na wybory bezpośrednie — delegacyja odpowiedziała, że bezwarunkowo na nie nieprzystaje. Odpowiedz taka ma się rozumieć, że nie pomyśli Niemcom. Obiecują oni np. robić dla Galicyi różne odstępstwa, jeżeli nasi delegaci zgodzą się na te wybory; zawsze to jednak obiecanka, a być może najprawdopodobniej, że sidła zręcznie zastawiane. W każdym razie, mamy błogą nadzieje.że do wyborów bezpośrednich nie przyjdzie, że nasza delegacyja nie będzie wcale o nich traktować. Myślicie może, że to tylko my Polacy nie chcemy się na nic zgodzić, — gdzie tam, — nie chcą tego ani Czesi, ani Tyrolczycy, ani nawet Dalmatyńcy i słowem wszyscy ludzie, co dobrze życzą swej narodowości i całej monarchii Austryjackiej. Bo i jakżeż może być inaczej? przez zaprowadzenie swych wyborów, które dla garski niemców są potrzebne,przyczynili by siędo gniecenia innych narodowości, a zwłaszcza Sławiańskich ,mogła by zapanować w naszej monarchii niezgoda, której wiel. kie złe wyrodzić się potrafi. Nasza delegacyja i ludy słowiańskie dobrze wiedzą, że tylko zgodą stoją Państwa na świecie, to też zawsze dążą do zgody w radzie Państwa. A zresztą choćby nawet i nasza delegacyja zgodziła się na wybory bezpośrednie, to N. Pan niechętnem okiem na nie patrzy, widząc w nich nieszczęście swoich poddanych. Wedle tego, jak piszą w gazetach, widno, że delegaci galicyjscy postanowili opuścić radę Państwa wtedy gdyby Niemcy koniecznie zamierzali wybory bezpośrednie przeprowadzić. A bez naszej delegacyi, też Czechów, który również od roku zeszłego nie biorą udziału w radzie Państwa i bez wielu innych delegatów w radzie Państwa nic nie mogą ustanowić, jak nie kompletnej. Z tego więc sądzić możemy, że owe wybory nie przyjdą do skutku.

A ze świata obcego czyli z krajów obcych coźby wam tu napisać — wszędzie rady Państw poodraczane zostały na czas świąt — więc głucho wszędzie — zresztą zajmują się one teraz najwięcej z prawozdaniami z wydatków Państw owych, które nas niewarta interesować mogą. Zamiast wam pisać o tem co nam się nie wiele na co przyda, lepiej wspomnijmy o tem, że Czesi zawiązują różne towarzystwa pomiędzy swoimi chłopami — a to dla tego żeby te towarzystwa przeszkadzały w wyborach bezpośrednich w razie, gdyby te uchwalone przypadkiem zostały. Jestto myśl zbawienna dla Czechów,— ale też tam może się udać wszystko; bo trzebo wam wiedzieć, że od czasu kiedy dzisiejsze ministerstwo zniszczyło ugodę z Czechami — które już było blizko ukończania — w Czechach czy to chłop, czy Pan, czy nauczyciel, czy ksiądz, wszyscy się wzięli za ręce, jak bracia a postanowili wspólnie bronić praw, nie uważając nawet na to, że codzień Niemcy więcej ich uciskają.

U nas coś podobnego by się może nie udało. Zrobilibyśmy wam jeden projekt — nie wiem, czy go usłuchacie, — w każdym razie oświadczymy to, co czujemy. A mianowicie: O wyborach bezpośrednich myśla we Wiedniu, nasza delegacyja — nie zgadza się na nie — ale cóż? trzeba znaszej strony poprzeć delegacyją czyli naszą sprawę. Trzebo przeto, aby kraj cały wysyłał petycyje do rady Państwa, w których by się domagał, aby wybory bezpośrednie nie zostały uchwalone. Gdyby np. każda nasza gmina wysłała od siebie taką petycyję — wtedy i delegacyja miała by się na czem oprzeć w obec zachcianek niemieckich. Głos bowiem każdego kraju, co należy do składu monarchii Austryjackiej jest nader ważnym, a więc uwzględnionym być musi. W Poznańskeim np. gdy Prusacy zaczną uciemieżać Polaków, to Polacy zaraz robią petycyją do Cesarza, o ulżenie prześladowań. Tamte petycyje wprawdzie nie przynoszą prawie pożądanych skutków — ale to też w Prusach i rządy są inne jak u nas, i Polaków jest mniej wradzie Państwa Pruskiej, niż w radzie Państwa Austryjackiej.

Podajemy wam te myśl: do głębszego rozważenia i rozpatrzenia się w nich — a mamy nadzieje, że one nie przestaną bez skutku.

Od Redakcyi.

Powołując się na nasze szczere chęci i usiłowania, by rozwinąć pismo nasze, prosimy Was bracia i rodacy o liczną i hojną prenumeratę na nowy rok, abyśmy waszym wymaganiom zadosyć uczynić mogli. Do tych czytelników którzy zalegają z przedpłatą, dołączamy prośbę by należytość rychło nadesłali, a wszystkim zaś przyjaciołom i czytelnikom, którzy swoją życzliwością wspierali pisma nasze „Włościanina“ i „Zagrodę“ składamy podziękowanie i prosimy by i nadal życzliwość téż dla nas zachowali. Kończąc przesyłamy Wam Szan. bracia życzenia wszelkich pomyślności na nowy rok.

Kierujący pismem: Fr. Ksaw. Martynowski.

Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.